

Sordidi lucri causa?

W artykule *Spondeo ac polliceor?* („PAUza Akademicka” 374) Profesor Maria Korytowska porusza ważny temat stosunku środowiska akademickiego do grantów badawczych. Przypomina podniosłe słowa przysięgi doktorskiej, w której młodzi naukowcy przyrzekają prowadzić badania „non sordidi lucri causa” (nie z chęci marnego zysku). Pisze potem gorzko:

Tymczasem kogo uznajemy za najbardziej godnego poważania? Kogoś, komu udało się zdobyć duży grant, najlepiej europejski. Niekoniecznie interesuje nas, dla jakiego celu, ani jakie rezultaty przyniosło jego wykorzystanie. Sam fakt zdobycia dużych pieniędzy już budzi nasz szacunek.

Nie podzielam negatywnej opinii Autorki na temat niskich (bo przecież finansowych) motywów podziwu naukowców dla posiadaczy grantów „europejskich”, a więc tych, które przyznaje European Research Council (ERC). Granty ERC to najbardziej prestiżowe granty, jakie zdobyć może europejski naukowiec. Z moich doświadczeń jako członka komitetu przyznającego granty ERC z informatyki wynika, że granty te są niezwykle elitarne: dostają je wyłącznie uczeni najwyższej światowej klasy na projekty badawcze najwyższej rangi. Z relacji kolegów wiem, że podobnie jest w innych dziedzinach nauki. Dlatego wnioskowanie: „można być (niemal) pewnym, że X jest wybitnym uczonym, bo ma grant ERC”, jest najzupełniej uprawnione. Oczywiście X nie jest wybitny dlatego, że ma grant ERC; jest wybitny, bo ma wielkie osiągnięcia badawcze. Ale grant ERC, ze względu na mechanizm przyznawania tych grantów, stanowi (niemal pewną) rękojmię wybitności X-a. A więc nie wysokość grantu (około 2 miliony euro), ale fakt jego przyznania stanowi tu gwarancję wybitności grantobiorcy. Słusznie więc posiadacze grantów ERC cieszą się szacunkiem (a martwią zazdrością) kolegów. Jeśli nawet nic nie wiem o danym uczonym, specjaliście w dziedzinie, o której nie mam pojęcia (np. biologu), poza tym, że ma grant ERC, to mogę bez obawy uważać go za wybitnego (i np. głosować za nagrodą uniwersytecką dla niego), wiedząc, że szanse, iż się pomylę są znikome, pomimo mojej ignorancji w biologii. Moja pewność wynika z wielkiego zaufania do procedury przyznawania grantów ERC, a nie z osłepienia wysokością sumy: nie słyszałem o żadnym miernym grantobiorcy tej agencji.

Zupełnie inaczej rzecz by się miała, gdybym dowiedział się, że X dostał grant w wysokości 2 milionów euro nie z ERC, ale od rady swojego miasta. Taki

grant świadczyłby tylko o tym, że owa Rada Miejska uważa badania grantobiorcy za pożyteczne dla miasta, i nie dawałby żadnej gwarancji doskonałości naukowej pana/pani X. Milion euro grantu nierówny byłby w tym przypadku milionowi euro grantu, jeżeli chodzi o wpływ na opinię o grantobiorcy.

Drugi problem poruszany przez Profesor Korytowską dotyczy delikatnego pytania, czy grantobiorcy powinni móc płacić sami sobie dodatek do pensji z budżetu grantu. Autorka jest zdania, że w pewnych sytuacjach jest to uzasadnione, np. za organizacyjną część pracy przy administrowaniu grantu. Otóż ten ważny problem rozwiązywany jest różnie w różnych krajach. W Polsce jest to dozwolone, National Science Foundation (główna agencja fundująca naukę w USA) też na to pozwala, a np. jej kanadyjski odpowiednik, NSERC, już nie. Które rozwiązanie jest słuszne? Moja opinia na ten temat jest następująca.

Uważam ogólnie, że płaca otrzymywana przez człowieka powinna odpowiadać jakości wyników jego pracy. W wypadku środowiska akademickiego (które nas tutaj interesuje) myślę, że wybitni uczeni powinni zarabiać więcej niż ich mniej zdolni lub mniej pracowici koledzy o takim samym stażu. Uważam jednak, że powinno to być regulowane zróżnicowaniem pensji uniwersyteckich (taka praktyka jest powszechna na wielu uczelniach amerykańskich i kanadyjskich), a nie możliwością wypłacania sobie samemu wynagrodzenia z grantu. Myślę tak dlatego, że taka możliwość stawia grantobiorcę w sytuacji konfliktu interesów. Wielkość grantu jest ograniczona, uzyskana suma jest nieraz niższa niż ta, o którą grantobiorca występował w podaniu o grant. Jak dzielić tę zmniejszoną sumę? Które wydatki obciąć? Czy mam przyjąć dodatkowego doktoranta i mu zapłacić stypendium (doktorantom w USA i w Kanadzie stypendium często płaci promotor ze swojego grantu)? Czy mam wypłacać sobie dodatek do pensji? Co jest lepsze dla realizacji projektu, na który grant dostałem? Moje obserwacje amerykańskich kolegów pokazują, że na wszystko może grantobiorcy zabraknąć pieniędzy w budżecie grantu, ale nie na dodatek do własnej pensji (i to w maksymalnym dopuszczalnym wymiarze). Czy zawsze jest to zgodne z interesem projektu badawczego? Nie wiem. Nie wiem też, jak bym się sam zachował w sytuacji takiego konfliktu. Na szczęście nie mam tego dylematu: jako kanadyjski naukowiec nie mogę sam sobie zapłacić z grantu żadnych pieniędzy. I chyba tak jest lepiej.

ANDRZEJ PELC

Profesor,
Kierownik Katedry Badawczej Obliczeń Rozproszonych
Université du Québec en Outaouais, Kanada